

ANTONI
KĘPIŃSKI
GRA Z CZASEM

Krystyna
Rożnowska

ANTONI
KĘPIŃSKI
GRA Z CZASEM

Wydawnictwo WAM

© Wydawnictwo WAM, 2018

© Krystyna Rożnowska, 2018

Opieka redakcyjna: Damian Strączek, Agnieszka Ćwieląg-Piculewicz

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Katarzyna Onderka

Projekt okładki: Jan Krzysztofiak

Zdjęcie na okładce pochodzi z archiwum Katedry Psychiatrii

Uniwersytetu Jagiellońskiego-Collegium Medicum.

Fotografię wykonała Danuta Konaszewska-Bożek

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-2055-9

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk: READ ME • Łódź

Publikację wydrukowano na papierze LUX Cream 70 g vol. 1.6
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

*Moim dzieciom,
Marii i Piotrowi*

autorka

SPIS ROZDZIAŁÓW

Przedmowa – prof. Bogdan de Barbaro 11

Część pierwsza

I	Cios	21
II	Zaczął się gdzieś na Kresach	31
	Do Krakowa	37
	W Nowodworku	39
	Wybrał medycynę	44
III	Odyseja (wrzesień 1939 – lipiec 1947)	49
	Węgry	49
	Francja	56
	Hiszpania. Miranda de Ebro	59
	Wielka Brytania	71
IV	W cieniu wojny	79
	W domu	79
	Tu było jego miejsce	82
	We dwoje	84
	Przyjaźnie i znajomości	87
	Nie lubił wyjeżdżać	91
	I znów w Wielkiej Brytanii	93

W krakowskiej Klinice Psychiatrii	97
Rozwój naukowy i awanse	99
V Genius loci?	101
Jego codzienność	104
Zmieniał psychiatrię.	111
Chorzy przede wszystkim	116
Uczył i dyskutował.	118
Czy zalety ponad normę to nienormalność?	120
Lubił życie towarzyskie	128
Pisał.	129
Pozostał we wspomnieniach	134
VI Ostatnie miesiące życia.	139

Część druga

VII Psychoterapia z drugiego świata	157
Nim trafiły do księgarń	158
Na marginesie jego książek	162

Część trzecia

VIII Zostawił ślad.	211
Jak widział przyszłość?	213
Co pokazał czas?	219
Przetrwał w słowach i dziełach	
ks. Józefa Tischnera	227
IX Świeżym okiem	233
Prof. Jerzy Aleksandrowicz	233
Prof. Beata Szymańska	237

Dr Łukasz Cichocki	239
Prof. Krzysztof Rutkowski	244
Dziennikarka Ewa Owsiany	248
Bibliografia	253
Przypisy	257

PRZEDMOWA

W ostatnich latach zdarzało mi się pisać posłowie lub słowo wstępne do kilku publikacji książkowych, lecz nigdy nie czułem tego rodzaju tremy i onieśmielenia, jak teraz, gdy przystępuję do dzielenia się refleksjami nad pracą o Profesorze Antonim Kępińskim. Myślę, że tak się dzieje dlatego, że dla psychiatry Jego postać jest szczególnie ważna, a używając dzisiejszego żargonu – kultowa i przez to trudno o słowa, które bez popadania w patos oddałyby to, co jest istotne i w tej Osobie, i jej dziele.

Kiedy czytamy prace autorstwa Antoniego Kępińskiego, zagłębiamy się w szczegóły jego życiorysu, słuchamy wspomnień jego uczniów, mamy świadomość, że obcujemy z Kimś niezwykłym. Co tłumaczy, co wyjaśnia ową niepowtarzalność Kępińskiego dziś, sto lat od jego narodzin?

W moim przekonaniu wielkość Antoniego Kępińskiego wyraża się tym, że – odwołam się tu do zwrotu banalnego, ale kluczowego – wyprzedził on epokę. Pozwolę sobie zwrócić uwagę na cztery takie obszary, w których myśl Kępińskiego jest wciąż nie tylko aktualna, ale wręcz jest dla nas drogowskazem.

PLURALIZM. W pracach Kępińskiego szczególnie obecna i ważna jest przestroga przed dogmatyzmem, przed pokusą wykazania, że jest jakaś teoria, która jako jedyna dobrze opisuje rzeczywistość. Ciekawe, że rozmawiając z polskimi

psychoterapeutami, często można spotkać się z przekonaniem, że Kępiński był „w gruncie rzeczy...” i tu pada nazwa kierunku czy modelu terapeutycznego, wyznawanego czy realizowanego właśnie przez rozmówcę. Bo przecież są w pracach Kępińskiego zdania, które można by określić jako zakorzenione w myśleniu psychodynamicznym, ale też systemowym, ale też egzystencjalnym... Nie wątpię, że da się wymienić jeszcze kilka teorii, których ślady w pismach Kępińskiego – przy całej oryginalności jego poglądów – chętnie odnajdziemy. Ten fakt stanowi ilustrację owego antydogmatyzmu, dzięki któremu jasna staje się teza (bynajmniej nie oczywista we współczesnej psychiatrii czy psychoterapii), zgodnie z którą tylko wielowymiarowy opis przybliży (ale nie więcej niż przybliży) do rzeczywistości. Wspomniany przez autorkę książki poprzednik Kępińskiego na stanowisku kierownika krakowskiej Kliniki Psychiatrycznej prof. Eugeniusz Brzezicki czy jego następca prof. Adam Szymusik, a także jego nauczyciel dr Władysław Stryjeński hołdowali przekonaniu, że dogmatyzm, doktrynalność, walka o wykazanie wyższości jednej szkoły nad drugą to szkodliwe kierunki myślenia i naukowego działania. Dziś, w epoce, gdy biologiczny model medycyny odnosi tak wiele sukcesów, a niektóre szkoły psychoterapeutyczne chętnie zamykają się w okowach własnych założeń, przestroga przed redukcjonizmem jest nie tylko aktualna, ale wręcz stanowi niezbędne ostrzeżenie dla miłośników pełnego uporządkowania tego, co niejednoznaczne, niepewne, a może nawet

niepoznawalne. Ta idea pluralistycznej otwartości – bez popadania w ponowoczesny relatywizm – ma swoje mocne zakorzenie w dziele Profesora.

OTWARTOŚĆ. Wspomniana idea pluralizmu łączy się z otwartością psychiatrii na inne nauki, które mogą być źródłem inspiracji. Jednocześnie psychiatria swoją refleksją może wzbogacać perspektywę „sąsiednich” dziedzin. Jest więc w Kępińskim antydogmatyczna gotowość do „podróży bez granic”, a jego refleksje dotyczą takich kluczowych zagadnień i wyzwania intelektualnych, jak na przykład pytanie o to, czym jest zło, jakie są pułapki władzy, jakie są źródła ksenofobii, ku czemu zmierza świat. Zwłaszcza widoczne są one w *Rytmie życia*, książce, której lektura powinna być obowiązkowa dla intelektualistów w XXI wieku, zarówno postmodernistów, postpostmodernistów, jak i anty-postmodernistów. Nie waha się Kępiński sięgać do myśli socjologicznej, filozoficznej, do poezji, komentuje zjawiska i wydarzenia z pozycji mędrca, którego przenikliwość pozwala czytelnikowi lepiej zrozumieć świat i siebie samego. Także dziś, w pół wieku od powstania jego prac, myśli w nich zawarte są niezwykle przenikliwie i inspirujące, pokazujące, że psychiatra może właśnie ze swojej perspektywy wiele ważnego o świecie powiedzieć i przed wieloma niebezpieczeństwami przestrzec.

OSOBA PACJENTA. To, że dla psychiatry i psychoterapeuty osoba pacjenta (ale także szerzej: Osoba Innego) pozostaje w centrum uwagi, jest czymś naturalnym i nie budzi zdziwienia. Szczególne jest jednak to, że Kępiński nie poprzestaje

na opisie samego pacjenta (w różnych jego odsłonach), ale też zajmuje się drugą stroną medalu: psychiatrą i relacją lekarz – pacjent. Przede wszystkim przestrzega psychiatrę przed postawą dominacji. (*Nota bene* problem władzy, dominacji, odpowiedzialności jest wątkiem wielokrotnie obecnym w pracach Profesora.) W *Rytmie życia*, w eseju *O psychoterapii krytycznie* pisze on: „Obserwuje się tu dziwny paradoks władzy: im większy wpływ psychiatra chce na chorego wyrzucić, tym mniejszy wpływ wywiera”. Jest w tej refleksji nie tylko wskazówka etyczna, ale także odpowiedź – przestroga o kluczowym znaczeniu dla wszystkich tych, którzy zajmują się pomaganiem poprzez słowo. Jest to frapujące, jak Kępiński potrafił (na wiele lat przed popularnością terapeutycznej postawy określanej jako *not-knowing stance*) opisać istotę filozofii dialogu aplikowanej do praktyki terapeutycznej. Osoba pacjenta (właśnie: raczej „osoba pacjenta” niż „pacjent”) pozostaje w centrum refleksji Kępińskiego. Czy to będzie mowa o niezwykłym świecie wewnętrznym kogoś, kto cierpi z powodu psychozy, czy o „egotycznym” neurotyku, czy o „psychopacie” (który sam cierpi i sprawia cierpienie innym) – zawsze poznanie chorego będzie swego rodzaju podróżą w nieznaną, odkrywaniem tajemnicy, fascynującym poszukiwaniem opartym na niebanalnej rozmowie. Nie znam prac, które by subtelniej, bardziej wielostronnie i wnikliwie niż monografie Antoniego Kępińskiego opisały to zadziwiające swoją niepowtarzalnością zjawisko, jakim jest kontakt psychoterapeutyczny.

KIM JEST CZŁOWIEK? Lektura prac Antoniego Kępińskiego zmusza nas także do refleksji nad naturą człowieka. Czasem autor przedstawia wprost swoje hipotezy (nakreślając oryginalną teorię metabolizmu informacyjnego, nad której rozumieniem do dziś pracują filozofowie i lekarze), niekiedy analizuje jakąś konkretną postać (snując refleksje nad osobowością Rudolfa Hössa). Szczególnie pobudza do namysłu jego biografia przedstawiona przez Krystynę Rożnowską w tej książce. Taką przejmującą sceną, w której autorka opisuje ostatnie dni życia Kępińskiego, jest jego rozmowa z młodszym od niego o kilkanaście lat filozofem, ks. Józefem Tischnerem. Tischner, szukając słów pociechy, miał powiedzieć do umierającego Kępińskiego: „Idziesz drogą wydeptaną”, na co Kępiński ponoć odpowiedział: „Jakie to wielkie, jakie to wspaniałe, że człowiek nie wkracza na tę drogę pierwszy”. Wmyślając się w tę scenę spotkania dwóch niepospolitych ludzi, czujemy się zaproszeni do namysłu nad ponadczasową tajemnicą istnienia i tajemnicą śmierci.

Zapraszając do czytania książki o osobie i dziele Profesora, nie sposób nie dotknąć pytania ważnego, niekiedy osłoniętego mgłą tajemnicy: czy Kępiński przeszedł w swoim życiu epizod psychotyczny? Są przesłanki potwierdzające tę hipotezę i o tym autorka książki pisze wprost. Nie rozstrzygając w tym miejscu tej kwestii ostatecznie, warto zauważyć, że im bardziej jest to prawdopodobne, tym większe uzasadnienie ma teza, że zaburzenie psychiczne nie tylko nie przekreśla osoby, której się owo zaburzenie przydarzyło, ale

wręcz wskazuje, że psychoza może być – zgodnie z koncepcją prof. Eugeniusza Brzezickiego – *paradoxalis socialiter fausta*, a więc społecznie korzystna. Warto o tym pamiętać w czasach, kiedy stygmatyzowanie osób chorujących psychicznie jest zjawiskiem powszechnym, a pokusa, by (nad)używać etykiet psychiatrycznych do deprecjonowania przeciwników, jest silnie obecna w życiu społecznym. Tymczasem Antoni Kępiński swoją monografią *Schizofrenia* zrobił wiele dla przybliżenia świata psychozy osobom „zdrowym”. Dzięki niemu i wskazaniu, że granica między normą a patologią jest niejednoznaczna, kulturowo uwarunkowana i zmienia się w czasie, powstał most między tym, co zdrowe, a tym, co chore, a przeżycia chorobowe stały się bardziej zrozumiałe, a dla niektórych nawet atrakcyjne! (Sam pamiętam, że jako lekarz pracujący w przychodni studenckiej musiałem rozwiewać wyobrażenia niektórych studentek i studentów, którzy po lekturze monografii Kępińskiego *Schizofrenia* mieli nadzieję, że to fascynujące zaburzenie właśnie u nich występuje). Namysł nad tym, czym jest psychoza i jaki jest jej społeczny kontekst, jest w dobie obecnej niezwykle aktualny. Antoni Kępiński uczy, jak doświadczać świata, by Inne nie było Obce.

Na koniec tego krótkiego zaproszenia do lektury odniosę się jeszcze do wątku „niegdyś a dziś”. Głos Kępińskiego przestrzega nas przed wieloma ślepych uliczkami, w jakie bniemy w XXI wieku. Wielu komentatorów podkreśla, że gdyby Kępiński żył dziś, w erze internetu i w czasie swobodnego

przepływu informacji, to jego rozważania o świecie jemu współczesnym, o metabolizmie informacyjnym czy fenomenologii schizofrenii uczyniłyby go znanym i popularnym na świecie, a media zadbałyby o jego popularność. Nie mam co do tego wątpliwości. Z jednym zastrzeżeniem: Profesor, nie wątpię, miałby wobec swej sławy autoironiczny dystans i nie dałby się zaprosić na rynek rządzony sławą, blaskiem celebryty i klikalnością. A jednocześnie nie wątpię, że światu i każdemu z nas przydałyby się myśli Profesora na temat *libido dominandi*, tajemnicy zła czy schizofrenizacji społeczeństwa.

I dlatego z głębokim przekonaniem życzę P.T. Czytelnikom, by ta książka o Profesorze Antonim Kępińskim była okazją do osobiście ważnego i inspirującego spotkania z Nim i Jego dziełem.

prof. Bogdan de Barbaro

Każdy wysiłek włożony w pracę jest wkładem
w ten ogólnoludzki i swoiście nieśmiertelny
zbiór informacji, stanowiący kulturę (...)
człowiek jest jakby podwójnie przed śmiercią
zabezpieczony przez nieśmiertelność swej substancji
genetycznej i przez nieśmiertelność kultury,
którą stwarza.

A. Kępiński, *Psychopatologia nerwic*,
Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1973, s. 208

Część I

I CIOS

Swoje książki pisał i przygotowywał do druku podczas dwuipółletniej nieuleczalnej wówczas choroby, podejmując wyścig z czasem zbliżającym go do śmierci. Co sprawiło, że mimo bólu i nieuchronności bliskiego zgonu podejmował co dzień ciężki trud tworzenia? Skąd czerpał na to siły? Jak ktoś twierdził nieco patetycznie – do twórczości może człowieka zmusić miłość, gdy przyjdzie nagle, lub śmierć, gdy się nieco ociąga. Było to więc tworzenie przeciw śmierci, gra z czasem.

Jest lato 1970 roku. Przez trzy miesiące – od lipca do września – Antoni Kępiński leży w Klinice Nefrologicznej Instytutu Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej przy ul. Kopernika 15. Ma pięćdziesiąt dwa lata. Jest unieruchomiony w łóżku gipsowym. Leczy go ze szczególną troską jego przyjaciel z gimnazjalnych lat, szef Kliniki, prof. Zygmunt Hanicki. Bardzo zapracowany i aktywny przed chorobą Kępiński z trudem znosi bezruch, dokuczają mu też liczne dolegliwości. Jednak kiedy z powodu wykrytej u niego niedawno choroby nowotworowej układu krwiotwórczego, szpiczaka mnogiego, pękł jeden z kręgów, zastosowanie takiej metody leczenia prof. Hanicki uznał za konieczne.

Mimo to pacjent się nie nudzi, a może nawet czasem potrzebuje więcej spokoju należnego choremu w tak ciężkim

stanie. Przebywa tu z nim żona, pani Jadwiga, bywa też jego siostra, Łucja Szumowska, wpadają często lekarze z pobliskiej Kliniki Psychiatrycznej, w której pracuje od lat, oraz liczni przyjaciele. Przychodzą także jego pacjenci.

Gdy odwiedzający zadają mu najczęstsze w tych okolicznościach pytanie o samopoczucie, Kępiński bagatelizuje swoją chorobę. Nie rozmawia o niej także z lekarzami i choć diagnoza jest już znana, utrzymuje, że są to reumatyczne dolegliwości. Z jego ust nie pada słowo „rak”. Trudno dociec dlaczego, dzisiaj na ogół ludzie otwarcie mówią, że są chorzy na raka. Wtedy jednak choroba nowotworowa była tabu i zwykle nie wymawiano jej nazwy, zwłaszcza w obecności chorego, uważając, że może to spowodować jego przygnębienie i zabić w nim nadzieję, bo przecież z rakiem wygrywali tylko nieliczni. A ten chory chciał pewnie uniknąć sytuacji niezręcznych dla odwiedzających, oszczędzić im zakłopotania, kierował więc rozmowę na inne sprawy, starając się utrzymać jej lekki towarzyski ton.

W końcu września 1970 roku, w ochraniającym jego kruche kości gorsecie, który musiał już nosić do końca życia, zostaje przewiezony do pobliskiej Kliniki Psychiatrycznej przy ul. Kopernika 21 a. Niedawno został jej kierownikiem, na pewno trudno mu się pogodzić z tym, że nie może wypełniać aktywnie swojej funkcji. Urządzono tu dla niego na piętrze gabinet, tak by mógł w nim przebywać dzień i noc – leczyć się, a jednocześnie kierować Kliniką,

konsultować pacjentów i pisać. Jest tu także z nim żona i ukochany kot Antoś, co stwarza domową atmosferę.

Budzi się zwykle o czwartej i gdy inni chorzy jeszcze śpią, w ciszy i spokoju pisze swoje książki. Już o szóstej rozpoczyna się codzienne życie szpitalne i co chwilę ktoś puka do drzwi. Wchodzą lekarze, ci, którzy go leczą, ale też i inni, z tej i sąsiednich klinik, a także pielęgniarki, a potem goście – pacjenci i przyjaciele. Z lekarzami swojej Kliniki omawia sprawy organizacyjne i leczenie chorych. Odszukują go też tutaj jego wieloletni pacjenci, dla których nigdy nie brakowało mu czasu. Teraz również ich przyjmuje, pyta o zdrowie, rozważa ich problemy, daje rady i wskazówki, podtrzymuje na duchu, a więc nadal leczy. „Odwiedziłam go, kiedy już chorował, przebywał w pokoiku na poddaszu, chyba na trzecim piętrze. Siedział w łóżku, obok stała maszyna do pisania, leżały papierosy. Tak, dużo palił, do końca. Chociaż sam był chory, pomógł mi przetrwać chorobę mojej mamy” – wspomina Aleksandra Opalska, nauczycielka pielęgniarstwa.

Gdy czuje się nieco lepiej, współpracująca z nim od lat pielęgniarka Janina Zając przynosi mu wykrochmalony biały fartuch, pomaga go włożyć i mówi: „Panie docencie, idziemy na wizytę”. Wychodzi z nią na oddział, idzie od łóżka do łóżka, nie zdradzając się ze swoim cierpieniem, i z uwagą wysłuchuje każdego chorego.

* * *

Wtedy jeszcze Antoni Kępiński nie był tak znany poza krakowskim środowiskiem psychiatrycznym jak kilka lat później. Co prawda opublikował już około stu artykułów naukowych, a pierwsza jego książka od dawna czekała na wydanie, ale popularność miała dopiero przyjść. I nadeszła wkrótce po jego śmierci. Przyniosły ją wydawane wówczas jego dzieła.

Nie śpieszono się wcześniej z publikowaniem jego książek, które składał w wydawnictwach naukowych. Jedni mówią, że z powodów politycznych – nie był ulubieńcem ówczesnej władzy, inni twierdzą, że recenzentów tych wydawnictw zniechęcał nie naukowym, ale raczej popularyzatorskim stylem. Nie szukał poparcia w kręgach rządzących, chociaż to mogło wówczas ułatwić karierę, nie bywał też na sympozjach i zjazdach naukowych, więc i w ten sposób nie dawał się poznać jako uczony. Natomiast chętnie dyskutował o pacjentach z pracownikami Kliniki i ze studentami.

Nie zabiegał o awans w strukturach uczelni, nie lubił zajęć administracyjnych, uważał je za stratę czasu. Poświęcał go głównie chorym, z pasją prowadził z nimi długie rozmowy, utrzymując, że są one najlepszym źródłem wiedzy o człowieku, bezkresnej, wręcz nie do ogarnięcia. Chorzy nigdy go nie nudzili. Opowiadano, jak podczas zajęć dydaktycznych, w czasie których długo i szczegółowo analizował stan chorego, jakiś student poprosił, by przedstawił następnym

przypadek, bo ten już im się znudził. Podobno dał się ponieść emocjom i pytał podniesionym głosem: „Człowiek wam się znudził? Człowiek? Czy wy wiecie, kto to jest człowiek?”.

Długo nie chciał zaakceptować swej choroby, ale wzięła nad nim górę, a wkrótce zmieniła jego intensywne życie i pokrzyżowała plany. Zaraz po pięćdziesiątych urodzinach zasygnalizowała swoje nadejście bólem kości. Z początku przypuszczał, że są to dolegliwości reumatyczne, usiłował je ignorować, nie przerywać pracy. Nie uszło jednak uwagi żony jego przygnębienie, zauważyła, że chudnie, mizernieje, ma lekko żółtawy odcień oczu, bywa osłabiony, rozdrażniony.

Choć już czuł się słaby, a bóle kości się nasilały, we wrześniu 1969 roku pojechał z żoną na zaplanowaną wcześniej wycieczkę do Jugosławii. Mimo dolegliwości przemierzał z nią piękne krajobrazowo trasy wzdłuż adriatyckiego wybrzeża. Dotarli do Puli, byli w Cetinje. Z Rijeki popłynęli na wyspę Korczulę i zatrzymali się tam na kilka dni. Okazało się, że była to ostatnia podróż w ich życiu.

Wtedy jednak Kępiński jeszcze nie wiedział, że ma przed sobą tak mało czasu. Chyba jednak przeczuwał, jak później wspominała pani Jadwiga, że jego życie może być zagrożone, bo po powrocie z Jugosławii przyśpieszył tempo pracy, jakby starając się lepiej wykorzystać każdą chwilę, która mu została. Z pośpiechem wypełniał podjęte zobowiązania i kończył rozpoczęte wcześniej zajęcia, porządkował zapiski, maszynopisy i zagęszczał w swym kalendarzu terminy wizyt chorych.

Czuł się jednak coraz gorzej, zeszczuplał, osłabł, pobladł i posmutniał. Krótki wyjazd do Zakopanego tym razem nie zregenerował jego sił.

W lutym 1970 roku wyniki jego badań lekarskich okazały się przerażające. Był to szpiczak mnogi, groźny nowotwór układu krwiotwórczego. Teraz już było wiadomo, skąd te dolegliwości i ciągle pogarszające się samopoczucie. Jeszcze szukał spokoju i wzmocnienia w przyrodzie, wiosną zamieszkali z żoną w Stryszowie koło Kalwarii, skąd dojeżdżał do Krakowa na badania i przetaczanie krwi oraz na spotkania ze swoimi pacjentami. Jeszcze wyjechali do Drogini i do Białki Tatrzańskiej, ale podróże stawały się dla niego coraz trudniejsze. Pęknięcie kręgu w czasie kolejnej wyprawy przerwało szamotaninę z chorobą. Trzymiesięczne unieruchomienie w gipsowym łóżku stało się konieczne.

* * *

A tu czekały na wydanie jego prace, choćby te napisane już wcześniej: *Wstęp do psychiatrii*, *Kierunki humanistyczne w psychiatrii*, *Metody badania psychiatrycznego*, a także inne maszynopisy i rękopisy oraz zebrane materiały, zapiski na karteluzkach, które tak lubił sporządzać, przygotowane do druku artykuły, liczne notatki. Zastanawiał się, czy zdąży je wydać. Myślał, jak dotrzeć z całą zdobytą w zawodowym życiu wiedzą do środowiska naukowego, studentów, chorych, społeczeństwa. Czy zdąży? Musiał mieć wówczas takie myśli,